

Niektórzy inwestorzy sądzą, że posiadają w swoich portfelach inwestycje alternatywne. Ale czy mają rację? Jak odróżnić inwestycje alternatywne od tradycyjnych?

Inwestowanie już od dawna nie ogranicza się do akcji czy obligacji. Jest mnóstwo innych pomysłów na zarabianie pieniędzy. Część z nich określa się tajemniczo jako „alternatywne”. Głównym kryterium jest popularność danej kategorii aktywów - „alternatywny” to po prostu mało powszechny, niszowy. Kolejna cecha przypisywana „alternatywom” to niska korelacja z tradycyjnymi formami inwestowania. Według tej logiki inwestycja w popularne i znane wszystkim akcje nie jest alternatywna. Fundusz hedge, złoto czy pszenica jak najbardziej, bo ich notowania zachowują się najczęściej odmiennie niż ceny akcji (nie są z nimi skorelowane).

Tradycja kontra alternatywa

Jak jednak mierzyć popularność? I jak obliczać korelację (jaki okres wziąć pod uwagę, co powinno być poziomem odniesienia i jaka wysokość tego współczynnika jest odpowiednia)? Wystarczy zadać te dwa pytania, by zrozumieć że powyższa definicja „alternatywności” jest równie precyzyjna co określenie „muzyka alternatywna” czy „kultura alternatywna”. Warto więc zdefiniować inwestycje alternatywne bardziej precyzyjnie.

Najlepiej to zrobić opisując przeciwny biegun – inwestycyjne tradycyjne. W ich przypadku mamy do czynienia z silnie regulowanym i z informatyzowanym obrotem instrumentami finansowymi. Nie dotyczy to wyłącznie akcji czy obligacji ale już praktycznie wszystkich surowców, metali szlachetnych, towarów rolnych oraz wszelkich instrumentów zależnych od notowań tych bazowych aktywów (takich jak fundusze inwestycyjne czy produkty strukturyzowane).

Migracja pieniędzy

Aktywami tradycyjnymi obraca się głównie lub wyłącznie dla zysku, a zatem spekuluje. Jest to od dawna oczywiste w przypadku akcji ale staje się już faktem także w przypadku np. towarów rolnych, surowców energetycznych czy metali szlachetnych. Nie są już one kupowane głównie przez producentów żywności, rafinerie czy jubilerów ale przez dysponujące ogromnym kapitałem instytucje finansowe i przez drobnych indywidualnych inwestorów. Ani jedni, ani drudzy, kupując np. ropę, nie marzą od dostawy do domu baryłki tego surowca.

Wszystkie aktywa, które trafiają na globalne „targowiska” stają się w pewnym momencie obiektem spekulacji. Dobrym przykładem jest złoto gdzie już nawet połowa obrotu to zasługa inwestorów, a nie „konsumentów” złota takich jak jubilerzy czy przemysł. Fundusz ETF oparty na złocie stał się jednym z największym na świecie posiadaczy tego kruszcu obok banków centralnych najbogatszych państw.

Łaska inwestorów na pstrym koniu jeździ. Kupują dopóki zarabiają, a gdy zaczynają tracić przenoszą swoje pieniądze, kilkoma kliknięciami, na inny rynek. Mniejsze rynki doświadczają dosyć boleśnie tych zmian nastroju. Czy po zakończeniu hossy na rynku akcji w 2008 roku jakiś inny powód – poza migracją spekulacyjnego pieniądza – spowodował wzrost notowań ropy z 60 do 150 dolarów, a potem ich spadek poniżej 50?

Sama łatwość zakupu danego towaru na ściśle regulowanym rynku to nie wszystko. Dochodzą do tego narzędzia wspierające spekulację m.in. krótka sprzedaż oraz możliwość zakupu na kredyt, dostępna dla każdego kto ma dostęp do Internetu. To wszystko bardzo ułatwia działania inwestorów, którzy liczą na krótkoterminowe zyski.

Alternatywy nie dla spekulantów

Tak wygląda świat inwestycji tradycyjnych. A alternatywne? Tutaj handluje się przede wszystkim określonym towarem – winem, dziełami sztuki, znaczkami, starymi samochodami itp. Nie ma tutaj giełd w tradycyjnym rozumieniu tego słowa.

Istotą rynków alternatywnych jest marginalny udział typowych inwestorów, czyli nabywców nastawionych wyłącznie na zysk. Dominują konsumenci i kolekcjonerzy – osoby lub instytucje zainteresowane, zakupem danego obiektu nie tylko dla zysku, lecz przede wszystkim po to, by go mieć (wypić, powiesić na ścianie, zamknąć w klaserze). Zjawisko migrujących „gorących” pieniędzy na tych rynkach jest marginalne. Liczy się realny popyt nabywców rzadkich i pożądanых towarów. Jeśli jednocześnie podaż jest ograniczona (a jest, bo np. produkcja topowych win bordoskich jest ściśle ustalona) mamy patent na stabilny wzrost cen.

Oczywiście rynek inwestycji alternatywnych nie jest pozbawionym ryzyk eldorado. Przede wszystkim brak ścisłych regulacji sprawia, że poruszanie się po nim wymaga większej wiedzy – często wiedzy eksperckiej. Podczas, gdy na rynkach finansowych informacja jest ściśle reglamentowana i trudno wyprzedzić innych graczy w dostępie do cennych „niusów”, na rynku alternatywnym wiedza daje realną przewagę – kto więcej wie, może więcej zarobić. Istotne jest również ryzyko niskiej płynności. Szczególnie dotyczy ono np. dzieł sztuki i mniej popularnych dóbr kolekcjonerskich. Tego problemu nie ma z reguły na rynkach finansowych.

Zdecydowanie jednak inwestycje alternatywne mają więcej mocnych niż słabych stron. To powrót do inwestowania, które rządzi się prostymi prawami podaży i popytu na limitowany, pożądaný towar. Zmiany cen są znacznie bardziej zrozumiałe niż ma to miejsce w przypadku notowań instrumentów finansowych. Ze świadomością praw jakimi rządzą się rynki alternatywne, warto uzupełniać swój portfel o te – mam nadzieję – znacznie mniej już tajemnicze aktywa.

Maciej Kossowski, **Wealth Solutions**